

**LEO LIPSKI**

DZIEŃ I NOC

# Leo Lipski

## Dzień i noc

[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=55844182](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55844182)

*Dzień i noc:*

### Аннотация

Tomik opowiadań napisanych na podstawie własnych przeżyć autora. Bohaterem i narratorem tytułowego opowiadania, wyróżnionego nagrodą literacką w konkursie paryskiej „Kultury” za rok 1955, jest pomocnik lekarza w radzieckim obozie pracy przymusowej nad Wołgą. Kolejne, „Waadi”, rozgrywa się w upalnym Uzbekistanie, w prowizorycznym szpitalu przepelnionym umierającymi na biegunkę i tyfus. Bohater trzeciego, „Powrotu”, znajduje się w „więzieniu, które wcześniej było klasztorem”, zapewne we lwowskich Brygidkach. Oszczędne w formie, z minimalistyczną emocjonalnie narracją, z naturalistycznymi, wręcz drastycznymi opisami szczegółów chorób i śmierci wywierają wrażenie podobne do obozowej prozy Tadeusza Borowskiego.

# Содержание

Dzień i noc	4
Конец ознакомительного фрагмента.	23

# Leo Lipski

## Dzień i noc

### Dzień i noc

#### (Na otwarciu kanału Wołga-Don)

„...Niech będzie pochwalony obywatel Jezus Chrystus”.

*(Z listu górnika polskiego we Francji do konsulatu w X.)*

Zostawcie mnie wszyscy w spokoju. Razem z waszymi obłąkaniami i wściekliznami. Pozwólcie mi nachylić głowę, pomału, jak nad strumieniem, który płynie. On odbije mój zmienny obraz wraz z majakami sprzed wielu lat. Pozwólcie mi go na chwilę zobaczyć.

Więc nie zbudowaliśmy Wołgostroju<sup>1</sup>. W każdym razie nie

---

<sup>1</sup> *Wołgostroj* (ros. *Волгострой*) – radzieckie przedsiębiorstwo powołane w 1932 do realizacji gigantycznego planu budowy kaskady zbiorników i hydroelektrowni na rzece Wołdze, podległe NKWD, opierające się na zgrupowaniu obozów pracy niewolniczej (Wołgołag, utworzony w 1935). Pierwszym ogniwem kaskady była elektrownia w mieście Uglicz, ok. 70 km w górę rzeki od planowanego wielkiego zbiornika pod Rybińskiem, budowana od końca lat 30. W tym celu w 1938 przegrodzono Wołgę tamą, zaś dwa lata później uruchomiono elektrownię ugliczką. Prac nad uruchomieniem elektrowni pod Rybińskiem nie przerywano nawet mimo zbliżania się linii frontu. Podczas wojny elektrownie rybińska i ugliczka dostarczyły

nasza to wina, że na wiosnę, wraz z tajaniem lodów, rozleciał się i odplynał betonowy port. Nie my budowaliśmy go. Naprawdę. Ale za to męczyliśmy się bardzo. Zwłaszcza w zimie.

W latrynach paliły się stuświecowe żarówki, ale one nie grzały. Rano w czasie pobudki było jeszcze ciemno. I niewiarygodnie zimno poza barakiem. Wyjść głodnym na mróz to jest straszna próba. I nieodzianym. To wszystko już znacie i z tego będziecie zaraz rzygać. Ale zaczekajcie.

Przypominam sobie, przed wojną, prowadzili policjanci człowieka i bili go po pysku. Nie mogłem od tego wzroku oderwać. A za nimi szedł tłumek. I ja musiałem patrzeć. Może wy też znajdziecie coś takiego, na co będziecie **musieli** patrzeć.

Byłem pomocnikiem lekarza i dostawałem czasem pensję: pięćdziesiąt rubli. To nie było mało. Kończyłem dyżur nocny. Telefonowałem do karczeru, że za piętnaście minut przyjdę. Kuchnie nie miały telefonu. Nie mogłem telefonować, że przyjdę zreć, niby próbować, czy dobre. Blakła zmora, że któraś z kobiet w nocy zechce rodzić. Ja o tym pojęcia nie miałem. Mówił Grisza:

– Ty tylko tam pójdziesz. One same między sobą.

Wiedziałem, co one same, między sobą, ale to było co innego.

Elektrownia zarzyła się białym światłem. Uzbecy mówili:

---

do okręgu moskiewskiego 4 mld kWh, w niektórych okresach pokrywając połowę zapotrzebowania Moskwy. Łącznie przez wszystkie lata w wycince 3600 km<sup>2</sup> lasów na terenach przeznaczonych pod zalanie oraz w budowie obiektów Wołgostroju uczestniczyło ok. 150 tys. więźniów, śmiertelność wynosiła kilku tysięcy osób rocznie. [przypis edytorski]

„Faro”.

To znaczyło „Faraon”. I bali się. Obwieszona spawaczami wyglądała z daleka jak brylant. Już dwie turbiny szły, ale tego nie było słychać. Stuświecowe żarówki, przyrządy elektryczne w kuchni. Podnosiły się powoli mgły i Ona, czworokątna, olbrzymia, bez okien, jednym ramieniem obejmująca Wołgę, unosiła się w górę i opadała, wśród błysków elektrosprawaczy. Uzbęcy mruczeli:

– Faro.

Mówili po tym tak cicho, że można to było wziąć za złudzenie:

– On.

Szliśmy z leśnego obozu. Sześćdziesiąt kilometrów dziennie. Poprzez zmęczenie ciężkie, miazdzące, przebijała ciekawość. Bezustanny, zbliżający się grzmot. Złudzenie ze zmęczenia? Weszliśmy do miasta, gdzie należało krzyczeć, gdy się coś miało do powiedzenia. Mieszkańcy byli przyzwyczajeni. Porozumiewali się na migi. Pracowali w niewidocznej, podziemnej fabryce motorów do samolotów. W każdej chwili próbowano siedmiuset. Pani żywotów.

Dwukrotny sygnał świetlny. Pod kuchnią awantura. Trzy zupy na ziemi. Gwar jak w ulu przed wylotem. Na mojej pryczy siedzi mały krawiec z K. Patrzy w jeden punkt i mówi coś do siebie. Grisza jest chory. Przyjdzie dopiero po południu, gdy będzie więcej pracy. Nie będę spał w dzień ani w nocy. Z wielu powodów. Trzy sygnały świetlne. Mały krawiec siedzi na pryczy. Boi się zimna. Najdzielniejsi płaczą, gdy wychodzą na

robotę. Łzy nie kapią. Zamarzają zaraz. Ten mały nigdy. Ale boi się wyjść. Dopiero brygadier musi go wyganiać. Niektórzy jeszcze śpią, mimo że chodzą. Przedłużają sen do wyjścia. To nic wam nie pomoże, braciszku, ja wiem. Obudzi was wiatr znad Wołgi, z którym mówiłem w nocy. Obudzicie się ze szronem na rzęsach. Biada tym, co nie jedzą zupy.

I pięć minut na karcer. Bieg kilometrowy. Nastawienie wewnętrzne. Tak, jakby się we mnie coś kurczyło. Twardniało i uczułało się.

Pytam. Stan: siedemdziesięciu sześciu ludzi. Widziałem ich, z wyjątkami, wczoraj, przedwczoraj i tak dalej. Na korytarzu stoją szeregiem, pod ścianą, na spocznij. Naczelnik karceru:

– Zobaczycie.

– Gdzie?

– W celi.

Potakuję.

W ciągu piętnastu minut mam zobaczyć, jak jest ze zdrowiem tych ludzi. Miesiąc w speckolonie<sup>2</sup> to rok obozu. Tak mówią. I trzeba uważać, żeby nie wpaść. To nie jest takie proste, kiedy wszyscy cherlają<sup>3</sup>. Jestem napięty. I nagle spada na mnie przeraźliwy spokój. Nie słyszę, co mówi dalej naczelnik, rusza tylko wargami jak ryba, widzę i słyszę tylko siedemdziesięciu

---

<sup>2</sup> *speckolona* (ros. *спецколонна*, skrótowiec od *специальная колонна*) – kolumna specjalna; tu: karny oddział roboczy więźniów. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> *cherlać* (pot.) – niedomagać, podupadać na zdrowiu, być przez dłuższy czas słabym. [przypis edytorski]

sześciu, tylko.

– No co, dzieci? Mówcie.

Zaczynam pierwszą twarz, chłopska, znośnie blada;

druga: – nie, naciągacz;

trzecia, pierwsza woła: – gorączka, biorę za puls – nie,  
równocześnie widzę podniesione spodnie szóstej, flegmona<sup>4</sup>: –  
wystąp;

czwarta, piąta, siódma;

siódma: – jak ja cię bracie dostanę;

ósma;

pierwsza histerycznie: – gorączka, pakuję termometr;

dziewiąta;

siódma mówi – ja mam tylko trzy dni;

dziesiąta, jedenasta, dwunasta, trzynasta, czternasta;

piętnasta – nóż, uśmiecham się czarująco, pomaga, nie  
zawsze;

pierwsza robi podejrzone ruchy termometrem, daję znak, że  
widzę;

szesnasta;

siedemnasta, przekonywujące, goły tyłek, skrzepły  
strumyczek krwi, znany hemoroidnik;

osiemnasta, dziewiętnasta;

dwudziesta, zostawić, chłopak biały, puls 130: – wystąpić;

nagle siedemnasta, obróć się, pokaż pysk, więcej nie trzeba,

---

<sup>4</sup> *flegmona* (z łac., med.) – ropowica, ostre ropne zapalenie luźnej tkanki łącznej, najczęściej wywołane zakażeniem bakteryjnym. [przypis edytorski]

pokaż gardło, krwotok, tbc<sup>5</sup>, żołądek, nie wiem, dlaczego  
pokazałeś tyłek... bo... bo... telefon do szpitala, położyć się;  
dwudziesta pierwsza, dwudziesta druga;  
dwudziesta trzecia: noga otwarta w bardzo nietypowym  
miejscu, musiał całą noc trzeć, wystąpił;  
pierwsza, biorę termometr, normalna;  
dwudziesta czwarta;  
dwudziesta piąta, złodziej moskiewski, nigdy mi się nie  
podał, nic nie mówi, podgorączkowy rano, wystąpić, NO,  
WY...;  
siedemnasta, całą noc z krwotokiem, a może nie, zmyliła mnie  
świeża krew;  
dwudziesta szósta, dwudziesta siódma, dwudziesta dziewiąta;  
trzydziesta, trzydziesta pierwsza: zgarbiony, symulacja, połów  
się, twardość brzucha, lepiej nie, wystąpił;  
trzydziesta druga, trzydziesta trzecia;  
trzydziesta czwarta, milczy, ale pelagra<sup>6</sup>, krańcowe  
opuszczenie się, nie może symulować tego, już czas... wystąpił;  
z lekkim niepokojem patrzę, ilu jest już zwolnionych;  
trzydziesta piąta, trzydziesta szósta;  
trzydziesta siódma: brzuch, jęczy, połów się, macam brzuch,  
twardy, stosuje trick, łechtnięcie, brzuch miękki, uśmiechnął się

---

<sup>5</sup> tbc (med.) – skrót od łac. *tuberculosis*: gruźlica. [przypis edytorski]

<sup>6</sup> pelagra (med.) – rumień lombardzki, choroba przewlekła wywołana niedoborem niacyny (witaminy B<sub>3</sub>), przejawiająca się zmianami zapalnymi skóry, szczególnie na twarzy i dłoniach, biegunką oraz otępieniem; była chorobą śmiertelną do czasu odkrycia w 1938 skuteczności kuracji niacyną. [przypis edytorski]

typ, dziś idzie;

trzydziesta ósma, trzydziesta dziewiąta;

uważać, uważać;

czterdziesta, czterdziesta pierwsza;

czterdziesta druga: olbrzymi, rzuca się na mnie, gryzie  
podeszwę, kaftan, prawdopodobnie symulant, podnoszę się;

czterdziesta trzecia;

czterdziesta czwarta: mijam nieruchome źrenice, jeszcze raz,  
nieruchome, zakrywam, odkrywam, nieruchome, wystąp;

czterdziesta piąta, czterdziesta szósta;

czterdziesta siódma: opuchnięte nogi jak ciasto, wyżej też,  
wystąp...

W końcu dojechałem do siedemdziesiątej czwartej.

O jednym wiedziałem, że leży.

– A drugi?

Siedzi na dolnej pryczy. Członek przybity grubym gwoździem  
do nar<sup>7</sup>. Wcale nie udaje, że boli. Krwi nie ma. Idę do telefonu.

– Grisza, będziesz musiał wstać. Do karczeru. Jeden gość  
przybił sobie tego do nar.

Podpisuję. Ci, których zwolniłem, idą do lekarza pod  
konwojem. Tamten w kaftanie na psychiatryczny. Elektryczno-  
dębowe drzwi otwierają się. W tej chwili cztery sygnały świetlne.  
Do pracy.

Jeszcze dziesięć minut. Zwalam się na śnieg. Całe zmęczenie  
skoczyło na mnie jak pies i przygniotło mnie. Teraz jestem

---

<sup>7</sup> nary (błp) – prycza; tak samo w ros.: нарпы. [przypis edytorski]

całkiem bezsilny, wypłuty. Oni by chcieli, żebym zwolnił cały obóz, siedemdziesiąt tysięcy ludzi. Chcieliby mnie dostać do speckolony. Nie. Chcieliby, aby każdy z osobna był jakimś cudem zwolniony. Przynajmniej na dziś. Nie troszczą się o resztę. Podnoszę się ze śniegu. Tutaj jest nienaruszony, błyszczący jak jedwab. O sto metrów dalej są już druty kolczaste i wyżki<sup>8</sup>. Słychać z daleka orkiestrę. Orkiestra gra. Na takim zimnie. No, no. Poprawiam kitel, robię kilometr i jeszcze pół.

Defilada. Na podium stoję ja, jako przedstawiciel sanczaści<sup>9</sup>, zastępca komendanta obozu, ktoś z rachunkowości, czy ja wiem, jak się to nazywa. Orkiestra gra u szerokiego wejścia. Kolumny formują się czwórkami. Jest siódma godzina. Wzniesienie dla orkiestry jest oświetlone. Zaczyna się.

Od Wani pożyczam walonki<sup>10</sup>, żeby nie marznąć w nogi. To trwa, przemarsz trzydziestu tysięcy ludzi. Idą, idą. Stachanowcy<sup>11</sup>, łamagi, spryciarze, symulanci. Formują się

---

<sup>8</sup> *wyżka* a. *wyszka* (reg., środ.) – miejsce położone wyżej, tu: wieża lub platforma obserwacyjna na wysokich słupach; por. ros. *вышка*: wieża. [przypis edytorski]

<sup>9</sup> *sanczaść*, częściej: *sanczast'* (ros. *санчасть*, skrótowiec od *санитарная часть*) – część sanitarna; jednostka sanitarna. [przypis edytorski]

<sup>10</sup> *walonki* (z ros. *валенки*) – wysokie, ciepłe obuwie wytwarzane z wołtołu (filcowanej owczej wełny), z gumowymi lub skórzanymi podeszwami albo używane jak skarpety, pod obuwie skórzane lub kalosze; noszone podczas mrozów do chodzenia po suchym śniegu. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *stachanowiec* – w ZSRR i państwach socjalistycznych: pracownik uczestniczący we współzawodnictwie pracy i znacznie przekraczający wyznaczone do wykonania normy; od nazwiska prekursora takiego współzawodnictwa, Aleksieja Stachanowa (1906–1977), górnika z Zagłębia Donieckiego. [przypis edytorski]

jeszcze w mroku, wypełzają w jaskrawe światło orkiestry, potem giną w тумanie. Zaczyna sypać śnieg. Fufajki<sup>12</sup> podarte, buty z opon, łapcie. Krzyki formujących. Wołania. Naczelnicy brygad. Cofanie się, potem: „Naprzód!”. Palce owinięte szmatami. I tak zgrabieją, braciszkwowie. Mam policzek zmarznięty. Czterdzieści stopni. Wiatr i śnieg. Ten policzek od strony Wołgi. Trę. Im leją się łyzy. Tym najdzielniejszym z wyjątkiem małego krawca. Idą pod wiatr, tworzy się im lód na twarzy, szron na powiekach; oddychają.

Nie potrzeba bojców<sup>13</sup>. Wokoło jest wielkie kolisko wyżek i drutów. Kilkadziesiąt kilometrów. Nie uciekną, bo dokąd? Choćby znali Rosję jak własne palce, to i tak nie. Jest to tak oczywiste, że nawet nie próbują. Chyba wariaci. Nawet kierownik żarcia szpitala. Ma poza obozem ładne tysiączki. Chodzi jak baryń<sup>14</sup>. Ale on też nie.

Odrywa się od brygady jakaś twarz i prosto do mnie. Ja mam jeszcze w tej ostatniej minucie prawo łaski. Ci, którzy w nocy zachorowali, mieli czas. Ci, którzy w czasie wyjścia – Wania. Ci, którzy w ostatnim momencie – ja. Twarz zakryta, owinięta po oczy, tylko oczy błyszczą. Staje. Nic nie mówi. Oczy błyszczą.

---

<sup>12</sup> *fufajka* a. *kufajka* (z ros. *фужайка, кужайка*) – gruba, watowana, obustronnie pikowana kurtka; zwykle jako ciepła kurtka robocza szyta z drelichu. [przypis edytorski]

<sup>13</sup> *bojec* (ros. *боец*, od *бой*: bój, bitwa) – szeregowiec Armii Czerwonej. [przypis edytorski]

<sup>14</sup> *baryń* (ros. *барин*) – pan, człowiek należący do klasy wyższej, szlachcic. [przypis edytorski]

Bioreę za rękę. Puls niewyczuwalny na mrozie. Widzę młode czoło, żółte, Chińczyk? Odchylam dolne powieki: żółtaczka? W końcu łapię. Drobną niteczką szamoce się pod skórą, szybko, zanika, szybko. Zostawić. Siada na podium, nogi zwisają.

– U kogo byłeś wczoraj?

– Aleksander Aleksandrowicz – odpowiada cicho.

Tymczasem mój krawiec przeszedł. Aleksander mówi do mnie przed rozpoczęciem przyjęcia:

– Ja zwalniam tylko co drugiego, jak jest chory. Nie mogę więcej.

– To obciążacie szpital.

– Niech oni się martwią.

Chory opowiada mi, że mówił mu Aleksander:

– Ty, bratku, masz, zdaje się, zapalenie płuc. Ale cóż robić?

Poprzedni miał złamaną nogę. Przyjdź jutro.

I zapisuje kamforę, środek wykrztuśny. Wtedy ja do tego chorego:

– Idź do Olgi Pietrownej.

Olga to jest dwudziestoletnia smarkula. Ona tu jest naczelnikiem. Ale.

Defilada. Znów stachanowcy. Jeśli mieli walonki, przehandlowali na jedzenie, mają onuce<sup>15</sup>. Onuce to wspaniałe odkrycie.

Gdy szedłem z brygadami rąbać drzewo w leśnym obozie,

---

<sup>15</sup> *onuca* – prostokątny kawałek tkaniny do owijania stopy, chroniący przed zimnem i otarciami od obuwia; dziś onuce zastąpione zostały przez skarpety. [przypis edytorski]

ratowały mnie onuce. Osiem kilometrów w jedną stronę. Przez dwa miesiące nie widziałem, jak wygląda prycza, na której śpię. Wychodziłem przed świtem, wracałem w nocy. Po omacku. Pomału przychodziły piły, siekiery, miseczki, lampki. Było wtedy lato i tyle borówek. Na grzybach się nie znałem. Zdarzały się maliny. Dopóki nie nadeszły piły, miałem spokój. Wybierałem sobie polaną w lesie i kładłem się na ziemię. Rzucałem liście do strumyka. Tak uroczu. Zapominało się. Świerszcze. Bzyki unoszące się nad ziemią. Potem ciemniejszy las. Hubka. Rozpalałem ognisko i przypiekałem chleb. Zaczęły przychodzić piły. I siekiery. Zaczęły się krzyki, wołania.

Przechodzi jedna brygada Uzbeków. Wymierają masami. Na gruźlicę w różnych postaciach. Całe osiedle inwalidów w naszym obozie. Płatając się tam, można zarobić na chleb. Sami homo<sup>16</sup>. Ooo, *salute*<sup>17</sup>, Džafer. Nie płacz. Nie gniewam się. Z tobą to było. Bandażowałem ci wrzód i ty mnie pocałowałeś. I chciałeś. Przeszli, utonęli w zadymce. Orkiestra gra. Nie wiem jak, przecież palce.

Elektrownia szarzeje. Czasem niknie w śniegu. Ciągłe nowe kolumny. Już nie widać ludzi, tylko śnieg i poruszającą się masę. Jest mi zimno, zimno. Myśli mi zamarzają. Stoję, stoję. I stoję. Nowe kolumny. I jeszcze. Idą prosto na mnie, idą przeze mnie. Widzę tylko ich nieogolone wklęsłe twarze. Próbuję ich

---

<sup>16</sup> *homo* (pot.) – skrótowiec od: homoseksualista. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *salute* (z łac. *salus*: zdrowie) – wł.: zdrowie, na zdrowie; ang.: pozdrowienie, salut. [przypis edytorski]

zatrzymać. Ale oni nie spostrzegają mnie. Idą tak, jakby mnie nie było. Widzę ich, jak umierają.

Zamknęły się olbrzymie wrota. Uciekam do kuchni. Do pierwszej z brzegu. Przez pięć minut nie mogę odtajać. Kapie ze mnie. Potem kosztuję i kosztuję. To też należy do moich obowiązków. Kosztuję pierwszy kocioł, drugi, stachanowski, czwarty. Podpisuję, że się zgadza ze wzorami wystawionymi w witrynie. Potem druga kuchnia, czwarta, w piątej oglądam tylko.

Raz mi dali tu pudełko konserw. Myśleli, że jestem pies, że będę bruździł. Ale już od tego czasu nic nie dali, bo nie jestem pies. Niedołęga jestem. Tylko dają trochę chleba, czasem. A nuż, myślą? Tymczasem idę się golić.

Fryzjer jest dobrze zaopatrzony. Poznają rzeczy, które są od nas. Wazelina, środki dezynfekcyjne. U fryzjera jest dziesięć krzesel. Czysto wymalowane. Białe chałaty<sup>18</sup>. Flakoniki, z których pachnie. Lustra. Naśladuje, stara się. Dla mnie jest woda kolońska, dobre mydło.

Każdy może iść do fryzjera. Tylko nie wielu ma na to siły, ochotę. Inwalidzi, którzy by tu ciągle siedzieli, bo jest przyjemnie, mają wyznaczone godziny, zresztą nieczęste. Więc odprężenie zupełne. Tacy sami tu pracują, jak na wolności. Gaduły. Tam, na wolności, gołą przeważnie kobiety, a tu nie. Więc gadają. A że on przyjdzie, bo ma czyrak na tyłku. Przyjąć oddzielnie. Szef mówi, że potrzebuje dla lepszych gości

---

<sup>18</sup> chałat (pot.) – luźne okrycie, fartuch. [przypis edytorski]

lanoliny<sup>19</sup>. Zwłaszcza dla naczelnika policji obozowej. Były prokurator moskiewski. Mam dziś z nim spotkanie. Nie lubię go. A że czterech nurków zostało przygniecionych do siatek i że ich próbowali ratować trzy dni, ale w końcu dali spokój. Musieliby zatrzymać elektrownię. Potem, że przyszły nowe maszyny do odmrażania ziemi, ale ich jeszcze nie wyładowano. Stoją na torach i rdzewieją. Aha, bo nie ma do nich przewodów czy tam czegoś. Że teraz będą przywozili betonowe kafle do wykładania kanału. I że, i że.

Próbuję trochę spać. Ale budzi mnie woda kolońska. Biegnę do ambulatorium. O 9.30 przyjęcia. Sekretarz jest przy pracy. Nazywa się Buehler i mówi po niemiecku. Naturalnie pięćdziesiąty ósmy paragraf<sup>20</sup>, jest młody, porusza się z dziwnym wdziękiem ciężko chorych na serce. Ma ładne dłonie. Pytam o Griszę. Jest u naczelniczki, dwudziestoletniej smarkuli. Referuje sprawę tego przybitego członka.

Grisza to jest czterdziestoletni człowiek z kołchozu<sup>21</sup>.

---

<sup>19</sup> *lanolina* – tłusta substancja otrzymywana podczas czyszczenia wełny owczej, używana jako składnik maści i kremów. [przypis edytorski]

<sup>20</sup> *pięćdziesiąty ósmy paragraf* – potoczne określenie artykułu 58 kodeksu karnego Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, na podstawie którego aresztowano podejrzanych o działalność kontrrewolucyjną; wprowadzony w 1927, zniesiony w 1961; podobne przepisy funkcjonowały w pozostałych republikach składowych ZSRR; więźniów skazanych na podstawie art. 58 nazywano „politycznymi”, odróżniając od kryminalistów. [przypis edytorski]

<sup>21</sup> *kołchoz* (ros. *колхоз*, skrótowiec od *коллективное хозяйство*: gospodarstwo kolektywne) – rolnicza spółdzielnia produkcyjna w ZSRR; kołchozy tworzono pod przymusem w okresie kolektywizacji rolnictwa. [przypis edytorski]

Zdefraudował coś. Skazali go na trzy lata. Powrócił, znów zdefraudował. Skazali na pięć lat. Tu, w obozie, nauczył się felczerstwa. Zresztą podczas wojny był sanitariuszem. Dużo wie. Na łysinę to najlepiej zgolić głowę, a potem smarować jodyną. Podobno skutkuje.

Więc z tym członkiem. Wychodzi Olga Pietrowna, za nią Grisza. Olga ma niebieskie, skośne oczy, nieładny nos. Zgrabna. Miłe łydki i kolana. Uśmiechem całą bandę trzyma za pysk. Siedemdziesiąt tysięcy. Jest taktowna i opanowana. Dobiera dobrze ludzi. Stanowcza i mądra. I przy tym dobra. Jak powie „nie”, to tak jakby inny powiedział „tak”.

Nie było mi się łatwo dostać do ambulatorium. Musiałem mieć zatwierdzenie naczelnika obozu. Nie wiadomo dlaczego, spodobałem się jej. Wiedziałem, że będę przyjęty. Poddawała mnie z uśmiechem egzaminowi. Gapiła się na mnie, wpatrywała, nie spuszczała oczu, ukośnych, niebieskich. Siedziała w skórzanym fotelu, ja na krześle. Oddzielało nas biurko. No i to, że ona była „wolna”. Dawkowanie pantoponu<sup>22</sup>. Objawy zapalenia płuc i tak dalej. A potem z małym przejściem: – Zagwizdaj<sup>23</sup> jakieś wasze szlagiery. – Znieruchomiałem jak owad. – No, zagwizdaj, nie bój się, ściany są izolowane.

---

<sup>22</sup> *pantopon* (med.) – sztucznie otrzymywany narkotykowy środek przeciwbólowy otrzymywany z różnych alkaloidów zawartych w opium, wynaleziony w 1909. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> *zagwizdaj* – dziś popr.: zagwizdź. [przypis edytorski]

Zagwizdałem jej *Chłopców z Albatrosa*<sup>24</sup>, *Błękitne niebo*<sup>25</sup>.  
Gwizdałem może piętnaście minut.

– A umiesz tańczyć?

– Nie.

– Dlaczego?

Zrobiłem się dla niej trochę nieinteresujący, ale uśmiechnęła się i powiedziała:

– No, teraz możesz pracować.

Podawała mi rękę. Jak dobrze to dziś pamiętam. Co robisz po tylu latach, Olgo?

Teraz byłem na prawach wyjątkowych. Nawet naczelnik obozu nie mógł mnie usunąć łatwo.

Zapomniałem, że ona już weszła, a za nią Grisza. Grisza prycha, kaszle, ma czerwoną twarz. Więc ja zaczerwieniłem się, że oni idą do tego członka. Myślę: „Dobrze, że nie muszę tam być”. Ale ona mówi:

– Może ty pójdziesz. Ty byłeś w karczerze? No to dobrze. Pójdziemy.

Ona jest w walonkach, przyjemnie ubrana. Idziemy w stronę śniegu, który jest jak jedwab. Ona pyta:

– Czy to prawda, że zwolniłeś pijanego?

– Prawda. Ale on był z milicji. Zastępca naczelnika.

---

<sup>24</sup> *Chłopcy z Albatrosa* – właśc. *Pięciu chłopców z Albatrosa* (1936), popularna piosenka napisana przez Feliksa Konarskiego. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *Błękitne niebo* – popularne przedwojenne tango *Blauer Himmel* (1936) niem. kompozytora J. Rixnera, śpiewane w Polsce ze słowami Mariana Hemara jako *To samo niebo*, znane też pod tytułem *Błękit nieba*. [przypis edytorski]

– Powinieneś bardzo uważać.

– Jak mam uważać?

– Słuchaj, ty nie jesteś u nas długo. Sowiecki człowiek wie, nawet w obozie, jak się zachować. A ty nie. Chcesz pracować w szpitalu?

– Chcę, tylko...

– Ja wiem. Tylko nie będziesz mógł... Tak?

– Tak.

– No to zostań w ambulatorium. Tylko nie rób idiotyzmów.

Dobrze, że o tym pijanym opowiedział mi Fiedia.

Dmie znad Wołgi.

– Czy to prawda, że wolna siostra Natasza ma się ku jakiemuś ze-ka<sup>26</sup>?

– Prawda. Wszyscy o tym mówią. Że to odbywa się na stole w ambulatorium. Na bardzo niewygodnym...

– Dość. Mówmy o czymś innym. Będę musiała zwolnić Buehlera.

– Dlaczego?

– Rozkaz z góry, że wszyscy z pięćdziesiątego ósmego...

Bardzo go lubiłam. Dość.

Popatrzyłem na nią. Dziewczyna z liceum w szkolnym płaszczu. Granatowy z futerkiem na brzegach. Z kołnierzem

---

<sup>26</sup> ze-ka – czytany po rosyjsku skrót з/к; skrótu tego używano w oficjalnych dokumentach radzieckich od końca lat 20. do końca lat 50. XX w.; pochodził od *заключённый каналармеец*, tj. więzień budujący Kanał Białomorsko-Bałtycki, później był stosowany w odniesieniu do wszystkich więźniów; słowo częściej występujące w postaci „zek”. [przypis edytorski]

barankowym. Tylko na głowie skórzana czapka na uszy. Skośne, niebieskie oczy.

– Aha, asenizatorzy<sup>27</sup> sprawują się dobrze? Podczas twoich dyżurów?

– Dobrze. Teraz jest... – nie wiedziałem, jak po rosyjsku powiedzieć „kał” – zamarznęty i tylko trzeba go odrąbywać.

– „Gówno”, chciałeś powiedzieć.

– Tak.

– Ja nie mam czasu chodzić do latryn. Polegam na tobie. A baraki sto trzydzieści dwa, sto trzydzieści trzy zostały wygazowane?

– Tak. Inwalidzi musieli się skupić.

– Naturalnie, że musieli. Chodzą przynajmniej porządnie do łaźni?

– Niektórym w zimie się nie chce. Uzbegy marzną strasznie.

– Niech marzną, ale muszą. Powiesz dziennemu dyżurnemu.

– Oni dostają po łaźni często zapalenia płuc.

– Niech dostają. U mnie nie śmie być wszy ani pluskiew.

Inwalidzi, którzy nago marzną w łaźni. Czekają na ubranie w dezynfekcji. Czują, że mam jakieś zastrzeżenia.

– Czy ty myślisz, że mnie nikt nie pilnuje? I tak powinno być. Ja mówię tak z tobą, bo ty jesteś zachodni.

Podeszliśmy pod wrota karceru, które się elektrycznie otworzyły. Naczelnik:

---

<sup>27</sup> *asenizator* – osoba zajmująca się usuwaniem nieczystości z dołów kloacnych i wywożeniem ich. [przypis edytorski]

– Melduję, że Achmatow odmówił pójścia do pracy i przybił sobie...

Ona machnęła ręką:

– Prowadźcie.

Ponura cęła, oświetlona żarówką. Z judaszem. Ten Achmatow – brodaty chłop. Potężny i chudy.

– No, Achmatow, co ty wyczyniasz?

Achmatow milczy, kiwa głową jak wahadłem. Porusza grdyką. To nie jest kanciarz, ooo, nie.

– Achmatow, obywatelka naczelniczka...

Olga przerywa karcerowemu. Widać, że Achmatow jest jeszcze nieprzytomny z myślenia. Że myślał całą noc. I jeszcze wiele innych. I przybił sobie. Groźbami nic się nie wskóra. Dałby się posiekać. Mruga oczami. Ona wskakuje na pryczę, na drugie piętro. Siada obok niego. Mówi karcerowemu:

– Wyjdź!

Po tym bierze do ręki jego olbrzymią głowę. Przestaje nią kiwać, jest zbudzony. Patrzy na nią nieprzytomnie. Ona mówi:

– Jak ci nie wstyd?

On zakrywa członek ręką.

– Za co tu siedzisz?

– Pajdkę chleba skradłem. Nie chciałem wyjść do pracy.

– No, wyciągnij ten gwóźdź.

On wie, że jak wyciągnie, to wszystko się zacznie od początku. Ona, zgadując myśli, pyta:

– Na jak długo?

– Trzy lata. Kułak<sup>28</sup>, kułak.

– Jak długo siedzisz?

– Dwa lata.

– Durniu, za rok wyjdiesz.

Ale w nim jest chłopski upór. Ona dodaje:

– Ja sama wyciągnę.

On chwyta prycze w dłonie i zaczyna ryczeć. Nie z bólu. Prycza trzaska pod jego rękami. Ryczy jak bawół. Ona tymczasem wyciąga gwóźdź. Patrzy, jak bardzo zranione jest miejsce. Potem zeskakuje z pryczy. Do mnie:

– Zrób opatrunek.

On dalej ryczy, aż karcer się trzęsie. Ile miesięcy jego powolnego buntu poszło na marne. I bezcelowego w gruncie rzeczy. Olga woła:

– Achmatow! Milcz!

Achmatow pierwszy raz patrzy na nią przytomnie. Spojrzenie jego mięknie. Zaczyna płakać bezgłośnie. Ona mówi:

– A następnym razem tylko milicja ci pomoże! Achmatow! Pamiętaj!

---

<sup>28</sup> *kułak* (z ros. *кулак*: pięść) – bogaty chłop rosyjski zatrudniający w swoim gospodarstwie pracowników najemnych; w ideologii rewolucyjnej kułacy byli wrogami klasowymi jako wyzyskiwacze; w ZSRR za kułaków, a tym samym za wrogów ludu, uznawano chłopów niechętnych władzy lub stawiających opór przy przejmowaniu ich ziemi przez kolchozy w okresie przymusowej kolektywizacji wsi (1929–1934). [przypis edytorski]

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.